MONITOR

Na R. P. 1776.
Nro: IX.
Dnia 31. Stycznia.

In caput alta suum labentur ab æquore retrò
Flumina: conversis solque recurret equis: &c.
Ovid. lib. 1. Trist. Eleg. 7.

Zali się Wierszopis na pewnego, w długiey żyiącego z nim przyiaźni, á potym za upadkiem iego y skazaniem na wygnanie, wierność odmieniaiącego: napomina go więc, aby w wierności był stałym, z czegoby pochwałę mogł odnieść.

Rzeki nazad do źrzodeł od morza swe strugi
Zawrocą: y wstecz Słońce cofnie zwrotne cugi:
Niebo pługi poorzą. ziemi będą płody
Gwiazdy: strumien ciec będzie płomieniem, á wody

 Wyda-

Wydadzą ogień: wszystko sprzeciwiać się będzie
Naturze, żadna świata część w powinnym rzędzie
Nie zostanie: każda rzecz, ktorey byłem sprzeczny,
Stanie się: nic już nie masz, mowię to beśpieczny,
Coby się stać nie mogło: gdym porzucon y ia
Od tego, ktory że mi naystateczniey sprzyia
Mniemałem, y że nigdy swych nie umknie chęci
Do ratunku moiego. Lecz oto z pamięci
Wyrzuciłeś mię swoiey, gwałcicielu wiary
Przyiacielskiey: y także, gdy ze mnie ofiary
Czynił sobie los srogi, tyś do mnie przystąpić
Bał się, iakbyś chciał pomoc z pociechą uskąpić
Strapionemu? y także gdym szedł na wygnanie,
Nie mogłeś ze mną kroku uczynić Tyranie
Serca mego? to święte, to czci godne imie
Przyiazni, w także małey iest u ciebie stymie?
Cożby cię kosztowało, nędznego odwiedzieć?
Y kilka słow na iego ulgę mu powiedzieć?
A ieźli nie w łzach srogość mey litować dali,
Przynaymniey żal na pozor udać: żeć to boli?
Y te, co nie znaiomi czynią pożegnania
Przyłączyć do całego ludu oświadczania,
Jle gdy ci w ostatnim tym się dniu godziło
Uyrzeć smętną twarz, ktorą nieszczęście znędzniło
Odtąd iuż nie widzialną; á przyiąć wzaiemnie
Nie więcey w życiu iak raz żegnanie odemnie:
Wszakże to uczyniło osob dla mnie wiele,
Ci, co nawet nie byli moi przyiaciele,
Przy rzęsistych łzach swoie oświadczaiąc żale,
Co y ty wykonałbyś, gdybyś mi był stale
Zyczliwym, ach iak wszystko w twey pamięci gaśnie!
Rzeczy owe poważne y rozrywki, właśnie

Jak gdyby tobie ze mną nie były wzaiemne,
Nie znasz ich ; owe naſze zabawy przyiemne,
Do ktorycheś był częſto odemnie wzywany,
Nie ſąć pamiętne ; czyliś ieſt mi tylko znany
W Rzymie? zkąd twe tak wielkie o mnie zapomnienie ?
Także wſzyſtko u ſiebie w małey ważysz cenie?
Toż wſzyſtko pogrążyła Leteyſka głębina ?
Nie rozumiem, byś ty ſię w łagodnym Kwirvna
Mieście rodził, w tym mieście, gdzie mi los iuż ſrogi
Zabrania, by me więcey nie poſtały nogi :
Chyba te, ktore Pontu ma kraina, ſkały,
Lub Sarmatow y Scytow gory cię wydały.
Serce twe nie użyte ſtal do koła ściſka
Z krzemieniem, że go czułość tknąć nie może z bliſka :
Sroga cię ſwym tygrzyca mlekiem wykarmiła,
Lecz nie takby cię bardzo mowa ma winiła,
Byś przynaymniey na moy ſtan rownym patrzył okiem
Jak na innych. Kiedy zaś tak losow wyrokiem
Y to ſię przyłączyło do moiey niedoli,
Ześ wzgardził dawną moią przyiaźnią; atoli
Dokaż teraz, bym nie był tey winy pamiętny,
Y przyiazn, ktorą ſkarżę, chwalił potym chętny.

I I.

Obieranie Panny Kawalerowi

Teraz poymieszli Pannę, to nie Goſpodyni,
Nie daiąc ſię nauczyć, w domu haias czyni.
Poymieszli Domatorkę, nie iedź z nią do ludzi :
Dworka figlami ſwemi y diabla przełudzi.

Nabożna? toby wſzyſtko obrazki lizała,
Swiatowey brzmieć muzyka zawſzeby muſiała.
Szczodra, wſzyſtkie uboſtwo wydałaby z domu,
A ia, cobym miał w zyſku, nie powiem nikomu.
Skąpa ani mnie nie da, ni ſama uchodzi:
To ia ią kijem przez grzbiet, tak ſię takiey godzi.
Nadobna niebeśpieczna, nie radzę nikomu,
Szpetna? iakby też człowiek miał pokutę w domu.
Młodą trzebaby wſzyſtko piaſtować iak żabkę,
Starą? zaczczyłoby ſię, patrzący na babkę.
Milcząca, coż mi powie pocieſznego kiedy?
Rozprawniſia, gdy mowić nie da, małoż biedy?
Wyſokiey pocałować trudno bez drabiny,
Do kuſey ſię ſchylaiąc zaś, trzeſzczą ſprężyny.

III.

Tryumf czarnego koloru.

Alabaſtrowa płeć białey Heleny
Okropne w Troi wyſtawiła ſceny,
Toć trudno chwalić kolor biały, co go
Zgubą przypłacił państwa Parys drogo.

Grecką płeć chwalę, czarny kolor lubię,
Białe pioreczka, te rad każdy ſkubie,
Czarność coś w ſobie ſłodkiego zawiera,
Czarność ſię w oczach miło rozpościera.

Nie pogardzay nikt czarnego koloru,
Przy ktorym iasność milszego pozoru,

C.

Co cienić umie, Malarz to nie lada,
Swiatło bez cieni w obrazach upada.

Miła ieſt iasność człeku weſołemu,
Lecz milsze czarne cienie ſtrapionemu,
W ktore go troſka y oſobność pędzi,
Gdy mu nad głową przykra dola zrzędzi.

Milszę bywaią ciemney nocy cienie,
Niż światłorodne ſłoneczne promienie
A zwłaszcza temu, kto w ogniſtych żyie
Pożarach, taki rad ſię w cienie kryie.

Nie masz podłego nic w ciemnym kolorze,
W czarnym ſię noſi Powaga ubiorze,
W cieniu swe miłe szczerości wykłada,
W cieniu do ſerca miłość ſię zakrada.

Czarna pamroka miła ſercu memu
Oſtremi zewſząd bolami ſpiętemu,
W cieniu moy ſmutek uſtronnym ſię kocha,
Nadzieia ſerce gdy odleci płocha.

Proſtak bydź muſi ten, kto nie rozumie
Co wdzięczno-ciemny kolor podczas umie,

Uſta-

Uſtępuią mi binory, purpury,
Y barwą niebu podobne lazury.

W ſamym człowieku czarna płeć grzecznieyſza,
Y ogorzałość bywa powabnieysza,
Czarny włos, czarna wdzięcznieysza zrzenica,
Urodę Damy nie lada zaizczyca.

Nuż warkocz y brwi, ach y czarne oczy!
Y ſkryta czarność woynę z ſercem toczy,
Tak czarny kolor tryumfuie wszędy,
Za nim ſię oczy puszczaią w zapędy.

A ktoż cię ſliczny wyſtawi kolorze?
Ktoryś ieſt w cenie przy Monarchiń dworze,
Tobie cne gwoli Damy ſwe farbuią
Włosy, y wąſkie brwi w tęcze ſzmelcuią.

Tobie ia gwoli ciężkie niepokoie
Znoſząc, Kaſtalſkie z piora ſączę zdroie,
Y czarnym ſokiem kreślę twe pochwały,
Z ktorych luſtr nowy weźmie papier biały.

IV.

IV.

Nadzieia tuczy, Nadzieia ożywia.

W naygorſzym razie iadowitey chwili,
Przeyrzane ſzczęście nigdy nie omyli:
Bo choć nie w iedney, to w drugiey godzinie,
Co Bog obiecał, człowieka nie minie.
Przewłoka pociech czaſem nie zaſzkodzi,
Wdzięcznieysza ſzkoda, kiedy ſię nadgrodzi.
Miły przyiaciel doznany w przygodzie,
Y Słońca milszy blaſk po niepogodzie.
W przygodach ludzie karmią ſię nadzieią,
Y ci, na ktorych morſkie ſzturmy wieią,
Na pożądane życzą ſobie mieysce
Przypłynąć, choćby też o iedney desce.
Y ci, ktorzy ſię na Marſową ſami
Oddaią ſłużbę, żyią nadzieiami:
Że niepogodą ſkropione namioty
Oſuszy prędko Febus iasno-złoty.
Y ci co bliſko przy pieſzczotach chodzą,
Wzdychania ſwoie nadzieiami ſłodzą:
Że ſerce, ktore w ſłodkiey dziſiay mdleie
Pętach niewoli, iutro ſię rozśmieie.
Y mnie nadzieia tak za uchem dzwoni:
Że mię wydźwignie z złey Fortuna toni,
A ſerce, ktore ſchnie z miłości, nyie,
Wzdy kiedykolwiek nadzieią ożyie.

V.

Wszystko przemiia z Czasem.

Z Czasem wſzyſtko przemiia, z Czaſem biegą lata,
Z Czasem Państw idzie koniec y kres tego świata.
Z Czasem ſława y dowcip y męſtwo niszczeie,
Z Czasem gładkość, uroda, udatność wiotſzeie.
Z czasem łąki kwitnące krasy oſtradaią,
Z Czaſem y drzewa liścia zielone zbywaią,
Z Czasem burze uſtaią, z Czasem krwawe boie,
Z Czaſem żal y ſerdeczne nikną niepokoie.
Z Czasem dniowi noc, nocy dzien zaś uſtępuie,
Wszyſtko zgoła na świecie Czasowi hołduie.
Szczera miłość ku BOGU, y Jego kochanie,
Wſzyſtkim Czasom na wzgardę, nigdy nie uſtanie.

